Nr. poj. 10 fenigów

Nr. poj. 10 fenigów

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstraße 57.
Telefon: Bismark 7546.
Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom OS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na poczcie miesięcznie 2,00 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,00 mk. miesięcz.
Abonament w agencjach 2,00 marki miesięcznie.
Cena ogłoszeń w Niemczech:
:—: Za 1 milimetr ośmiołamowy 10 fenigów. :—:

Rok XXIX | Czwartek, 13-go sierpnia 1925 | Nr. 181

Jarzmo podatkowe.

Obciążenie podatkowe ludności w Niemczech przybrało już rozmiary katastrofalne. Każdy, nawet skromnie zarabiający, zobowiązany jest do płacenia skarbowi państwa sum, których wprost nie wytrzymuje siła gospodarcza jednostki. Dziś nie pracuje człowiek na stworzenie dobrej przyszłości dla swej rodziny, ale każdy grosz, który zaoszczędzi na żołądku, musi odłożyć dla skarbu. Zapomniało się o oszczędnościach, musiało się zarzucić polepszanie gospodarstwa. Gdy zaś tak, broń Boże, straci kto siły do pracy, lub nieszczęście go nawiedzi, wówczas staje przed czarną godziną, bo nie ma odłożonej gotówki, z którejby mógł zaopatrzyć się na czas niedoli. Szerokie warstwy ludu ubożeją, stają się powoli nędzarzami.

Już przed wojną, w czasach przygotowywania się państwa do rozprawy wojennej, gdy skarb musiał utrzymywać ogromną armię i flotę wojenną, były podatki bardzo wielkie. W roku 1913/14 wyniosły podatki, pobrane przez Rzeszę, kraje i gminy łącznie mk. 4 miljardy 886,9 miljonów. Dziś, gdy tylko małą ilość wojska utrzymuje państwo, i gdy odpadły wydatki państwowe na ziemie utracone wskutek wojny, wynosi sam budżet podatkowy Rzeszy na rok 1925 ponad mk. 7 miljardów. Jest to szalona różnica, nawet jeśli przyjmiemy, że siła kupa złota jest dziś o jakich 30% mniejszą. Po stronie państwa zauważa się dążność do gromadzenia pieniędzy w skarbcu państwa. Dzieje się to nie od dzisiaj. Już w czasach początku inflacji było niemal regułą, że pobrane podatki, były znacznie wyższe od podatków uchwalonych. Tą drogą doszło się do dziwnego stanu rzeczy, że gospodarstwa pozbawione były własnego pieniądza obrotowego, a ogromne sumy zbierały się w skarbie państwowym. Poszczególne gałęzie gospodarstw szukać musiały nawet zagranicą kredytów wówczas, gdy skarb miał nadmiar pieniędzy, i nie wiedział co z nimi zrobić, aż w końcu sam zaczął udzielać pożyczek. Wówczas przemysłowcy z zagłębia Ruhry otrzymali bez wiedzy parlamentu 700 miljonów marek jako tak zwane „odszkodowanie", a inne gałęzie gospodarstw 693 miljonów. Na takich pożyczkach wyszli dobrze tylko dłużnicy państwa, a stracił skarb i ci, którzy podatki zapłacili.

Na obronę polityki podatkowej państwa mówi się, że skarb musi odłożyć pieniądze na spłacenie zobowiązań zagranicznych, mianowicie na reparacje. Jak się ta sprawa przedstawia? Otóż według tak zwanego planu Dawesa, według którego spłaty mają nastąpić, rozpoczyna się okres spłat reparacyjnych w październiku 1925 r. W pierwszym roku t. j. do października 1926 r. ma być spłacony 1 miljard marek. Według planu ma być na tę spłatę obróconych 500 miljonów z dochodów kolei i 500 miljonów ze sprzedaży pewnych akcji (Vorzugsaktien) towarzystwa kolei państwowych a nie z podatków. Dopiero w trzecim roku reparacyjnym ma wypłacić się miljard marek z dochodów normalnych, a więc przedewszystkiem z podatków. Od piątego zaś roku reparacyjnego wyniesie spłata normalną wysokość 2½ miljarda marek. Skarb państwa urządza się jednak w ten sposób, że już w przyszłym roku będzie miał do rozporządzenia na reparację 2½ miljarda z podatków. Byłby to pochwały godny pośpiech, gdyby nie okoliczność, że tą drogą zabija się zdrowie gospodarcze społeczeństwa.

Ogół nie zdołał jeszcze otrząsnąć się ze skutków zabójczej inflacji i doprowadzić swych warsztatów gospodarczych do normalnej produkcji, a już żąda się od niego świadczeń nadzwyczajnych. Być może, że już obecnie uda się skarbowi wydusić tych parę miljardów ze społeczeństwa. Ale czy tak będzie mogło iść dalej? Przecież zobowiązania państwowe są obliczone na lata całe. Z czegoż później czerpać będzie państwo dochody, gdy obecną polityką zabiją gospodarstwo?

Właśnie głównie w polityce podatkowej państwa tkwi przyczyna obecnego przesilenia gospodarczego. Każdy wytwór, czy to przemysłowy, czy rolny obłożony jest tyloma rodzajami podatków, że cena jego kilkakrotnie przerasta koszta wytwarzania w warunkach normalnych. Panująca drożyzna i ogromne podatki zmuszają rolnika do starania się o lepsze ceny, a robotnika o wyższy zarobek, a to znowu podraża koszta produkcji. Wskutek tej drożyzny, jak również wskutek nieuregulowanych stosunków handlowych z zagranicą, wywóz towarów spadł, bilans płatniczy państwa staje się bierny i już teraz ogromne sumy musiał bank Rzeszy wyłożyć na pokrycie niedoboru (deficytu) handlowego. Ten niedobór wyniósł w pierwszej połowie bieżącego roku okrągło Mk. 300 miljonów, a co gorsze, niema narazie widoków, by te stosunki się poprawiły. Zamiast bowiem traktatów i umów handlowych, robi się u nas wojny celne. Pertraktacje handlowe z Francją zerwano, umowa handlowa z Anglją obejmuje tylko szczegóły mało ważne dla gospodarstwa Niemiec, z Polską prowadzi się wojnę celną, z Hiszpanją wojna taka może lada dzień wybuchnąć, stosunki z Ameryką nie mają jeszcze prawnego umocowania. Zamiast czerpać dochody z uregulowanego gospodarstwa krajowego, opartego na zdrowych i trwałych stosunkach z rynkami zagranicznymi, wydusza skarb podatkami ostatni grosz z ludności, która ledwo może podołać wydatkom codziennym.

Za taką gospodarkę ponosi odpowiedzialność rząd i popierające go partje prawicowe wraz z centrum. Niech sobie dobrze to zapamiętają nasi wyborcy.

Uroczystości ku uczczeniu konstytucji weimarskiej.

Berlin. Wczorajszy uroczysty obchód 6-tej rocznicy konstytucji weimarskiej w parlamencie odbył się w obecności prezydenta Rzeszy Hindenburga i dostojników państwa. Po przemówieniu profesora dra. Platta zabrał głos kanclerz Rzeszy Luther i wzniósł okrzyk na cześć zjednoczonych w republice Niemiec. Po paradzie wojskowej odbyło się śniadanie u prezydenta Rzeszy, w którem wzięli udział dostojnicy państwa i przedstawiciele partyj z wyjątkiem wszechniemców i komunistów. Wszystkie budynki rządowe były udekorowane barwami republikańskiemi. Budynki prywatne były słabo udekorowane.

O uroczystych obchodach donoszą z Monachjum, Drezna, Hamburga i innych miast.

Bezrobocie w Zagłębiu Ruhry.

Berlin. Położenie w Zagłębiu Ruhry zaostrza się z dnia na dzień. Przedsiębiorstwa redukują codziennie robotników. Szczególnie w powiecie Hörde powstało krytyczne położenie ze względu na bardzo liczne unieruchomienie kopalń. W dniu 1. października prawdopodobnie w całym powiecie pracować będą tylko najwyżej trzy kopalnie. Z 15.000 robotników 13.000 będzie bez pracy. Położenie to odbija się bardzo niekorzystnie na drobnym handlu w całej Westfalji. Sądy są przepełnione skargami wekslowemi.

—o—

Skandal podatkowy w Niemczech.

Berlin. Jak donosi „Frankfurter Ztg.", rewelacje posła Keila w parlamencie w sprawie zatajenia setek miljonów marek złotych wobec władz podatkowych przez towarzystwo kopalni „Giesches Erben" we Wrocławiu wywołały na Śląsku nielada sensację. W jednem z pism wrocławskich wezwano przewodniczącego rady zawiadowczej spółki Giesche'go, tajnego radcę Gansego, b. prezydenta Komisji Kolonizacyjnej w Poznaniu, aby z racji tego olbrzymiego skandalu podatkowego oddał do dyspozycji swoje publiczne urzędy honorowe, ponieważ machinacje podatkowe, popełnione podczas wojny i po wojnie, musiały mu być znane.

* * *

Dar szewca polskiego dla Papieża.

Warszawa. Znany warszawski szewc, Kiliński, wyjechał do Rzymu, by złożyć Ojcu świętemu w podarunku własnoręcznie robione pantofelki. Haft pantofelek w stylu renansansu wykonany został przez siostrę Magdalenę. Na pantofelku widnieje wyhaftowany napis: „Anno Santo 1925".

Rysunek haftu zatwierdził nuncjusz apostolski w Polsce, który również dał listy polecające Kilińskiemu, celem ułatwienia mu uzyskania posłuchania u Ojca świętego.

Straszny orkan.

Uetersen (Holandja). Miasto Uetersen nawiedzone było wczoraj wieczorem strasznym orkanem, który trwał ¼ godziny i wyrządził olbrzymie szkody. Wichura zerwała dachy z licznych budynków. Wiele kominów zawaliło się i tysiące szyb w oknach zostało wybitych. Na ulicach orkan powywracał furmanki a nawet samochody. Stare drzewa zostały wykorzenione, a całe żniwa w okolicy zostały zupełnie zniszczone. W Neudeich orkan zburzył do szczętu jeden wielki folwark. Kable elektryczne są zupełnie zniszczone. Liczne osoby odniosły rany i musiano je odstawić do szpitali. Szkody są olbrzymie.

Amsterdam. Wczorajszy huragan zniszczył całkowicie dwie wsie, w wielu miejscowościach poczynił znaczne szkody. W czasie huraganu zabite zostały cztery osoby, kilkaset poniosło rany, 2000 pozostało bez dachu. Straty wynoszą 4 miljony florenów.

Berlin. Północne Niemcy nawiedził straszny orkan. Na wybrzeżu Meklenburga zostało zniszczonych 30 miejscowości. Wiele osób straciło życie od piorunów. Flotyla rybacka, złożona z 11 łodzi, zginęła na morzu. W Berlinie w czasie burzy zginęło cztery osoby.

* * *

Przerażająca zbrodnia sowieckiego komisarza.

Warszawa. Do tutejszych dzienników donoszą, że w pewnej wsi pod Witebskiem, komisarz czerezwyczajki tamtejszej, Zap, usiłował shańbić kilkaletnią córkę Polaka Szczepana Kurniewicza.

Gdy ojciec stanął w obronie córki, Zap zastrzelił go, a następnie zdemolowawszy mieszkanie, przyprowadził żonę i córkę zabitego do trupa, poczem w oczach matki shańbił dziewczynkę. Matka dostała obłąkania.

Wiadomości polityczne

Z Niemiec.

Bezwzględny sposób wydalenia optantów polskich.

Poznań. Prasa polska donosi. W sobotę przybył do Poznania ze Śląska niemieckiego, z Głogowa, 70-letni Michał Burczak, optant Polski. Komitet reemigracyjny zmuszony był Barczeka umieścić w szpitalu ze względu na budzący obawy stan jego zdrowia. Barczek wydalony został z Głogowa mimo przedłożenia świadectw lekarskich, że stan jego zdrowia wyklucza podróż w najbliższych dwóch tygodniach. Władze niemieckie zmusiły Burczaka do opuszczenia Głogowa w przeciągu 48 godzin. Gdyby nie troskliwa opieka pewnej Polki w drodze, Burczak byłby nie dojechał żywy na miejsce przeznaczenia. Stan Barczaka budzi obawy.

(Wiadomość powyższą podajemy z obowiązku dziennikarskiego. Jeśli wiadomość odpowiada prawdzie, mielibyśmy do czynienia z przykładem nielitościwego stosowania zapowiadanych „represyj". — Przyp. Redakcji.)

W przededniu zakończenia obrad parlamentu.

Berlin. Stosownie do porozumienia, zawartego między partjami rządowemi parlament Rzeszy ma zamknąć swe obrady dnia 16. bm.

Reparacyjne spłaty Niemiec.

Berlin. Wedle sprawozdania generalnego agenta dla spłat reparacyjnych Niemcy w miesiącu lipcu br. spłacili 83 523,880,90 marek złotych z czego przypada na Wielką Brytanję 15 104 782,25, na Francję 40 241 881,92 i na Belgję 9 388 521,98 marek złotych. W czasie od 1. stycznia do 31. lipca br. Niemcy spłaciły ogółem 840 350 236,66 marek złotych.

Protest przeciw ustawie celnej.

Berlin. Pisma lewicowe zamieszczają protest przeciwko przyjęciu w dniu wczorajszym ustawy celnej w drugiem czytaniu, którego dokonano po demonstracyjnem opuszczeniu sali przez socjalistów.

Berlin. Wobec licznych starć między organizacjami prawicowemi i Reichsbannerem posterunki policji zostały wzmocnione.

Wzrost emigracji niemieckiej.

Berlin. Ze względu na wzmagającą się emigrację niemiecką związek niemieckich emigrantów w Hamburgu wystosował podanie do Reichstagu, w którem domaga się utworzenia państwowej organizacji wychodźtwa i uchwalenia nowoczesnych ustaw emigracyjnych.

Z Polski.

Zbiory w Polsce.

Warszawa. Według dotychczasowych obliczeń tegoroczne zbiory ważniejszych ziemiopłodów przedstawiają się jak następuje: pszenicy ca. 14 miljonów kwintali, żyta 61 miljonów kwintali, jęczmienia 14 miljonów kwintali, owsa około 30 miljonów kwintali. Co do ziemniaków, to jakkolwiek do sierpnia zapowiadały się one pomyślnie, jednak nadmierne opady ostatnich czasów niewątpliwie im zaszkodziły. Zbiór siana i koniczyn zawiódł niemal zupełnie. Jednak rolnicy pokładają nadzieję w drugiej kośbie.

Nowy podział administracyjny Małopolski.

Warszawa. Jak się dowiadujemy, w min. spraw wewnętrznych projektowany jest nowy podział administracyjny Małopolski. Przybyć ma nowe województwo przemyskie, do którego weszłyby tereny, należące dziś do województwa krakowskiego i lwowskiego.

Polska a Europa.

Min. Skrzyński w wywiadzie z dziennikarzami przed wyjazdem do Europy oświadczył, co następuje: Stosunki między Polską a Europą polegają na obustronnem zrozumieniu i uznaniu przez Amerykę tych zasług Polski, które podjęła dla stabilizacji stosunków i utrwalenia pokoju mimo strat, jakie poniosła wskutek wojny.

Odwołanie posła niemieckiego.

Warszawa. Krążą tu uporczywe pogłoski o bliskiem odwołaniu z Warszawy dotychczasowego posła Rzeszy niemieckiej przy rządzie polskim, p. Ulryka Rauschera.

Premjer Grabski powrócił do stolicy.

Warszawa. Wczoraj odbyło się pierwsze po powrocie premjera Grabskiego posiedzenie plenarne rady ministrów. Omawiano poprawki do ustawy o wykonaniu kary śmierci, kwestję wywłaszczania gruntów pod budowę kolei oraz cały szereg innych mniejszej wagi spraw.

Ze świata.

Położenie w Marokku.

Paryż. Painleve przedstawił prasie opinję marszałka Petaina. Marszałek wykazuje, że wojska francuskie początkowo niezbyt liczne, miały uciążliwe i trudne zadanie powstrzymywania ataków przeciwnika, który się okazał nadspodziewanie silnym. Wśród wojsk nieprzyjaciela znajdowali się Riffeni, odstępcy oraz 20 do 30 tysięcy nastrojonych wojowniczo górali, wytrzymałych, doskonale znających teren, posiadających armaty, karabiny maszynowe oraz obfitość amunicji.

Posterunki wartownicze na froncie Ouerghi utrzymują narazie plemiona przyfrontowe w uczuciach wierności dla Francji. Oddziały manewrujące musiały zabezpieczyć te posterunki i zaopatrzyć je w żywność, względnie cofnąć i rozpocząć akcję, celem powstrzymania powstańców, zagrażających Fezowi i starających się o zajęciu dróg, wiodących do Algieru. Przybycie nowych posiłków pozwoli na wycofanie oddziałów walczących już od trzech miesięcy, oraz na ukończenie przygotowań, mających na celu rychłe odrzucenie przeciwnika, przywrócenie autorytetu francuskiego na zajętych obszarach oraz stworzenie solidnej organizacji zabezpieczającej od nowych najazdów.

Fez i Taza są zabezpieczone przeciw wszelkim usiłowaniom przeciwnika. Wewnątrz Marokka ludność pozostaje wierną Francji.

Warunki pokojowe Abd-el-Krima.

Paryż. Nadeszła tu wiadomość, że ub. nocy zgłosił się u gen. Primo de Rivera wysłannik Abd-el-Krima i oświadczył, że Abd-el-Krim gotów jest przystąpić niezwłocznie do rokowań pokojowych pod warunkiem, że Francja i Hiszpania uznają niepodległość państwa Rifenów jeszcze przed przystąpieniem do jakichkolwiek rokowań.

Zmiana ambasadora francuskiego w Moskwie.

Paryż. „Ere Nouvelle" donosi, że rząd francuski ma zamiar odwołania z Moskwy swego dotychczasowego ambasadora Herbetta. Na jego miejsce ma być mianowany ambasadorem dotychczasowy szef kancelarji gabinetowej La Bonne.

Zamachy na króla Alfonsa.

Paryż. Havas donosi: Z granicy hiszpańskiej nadchodzą wiadomości, iż władze są zaniepokojone powtarzającymi się od pewnego czasu usiłowanymi zamachami na króla Alfonsa. Władze wojskowe doniosły niedawno temu, iż na wybrzeżu Garraf dokonano zamachu na króla, który się jednak nie udał. Przed kilkoma dniami znowu dokonano zamachu w St. Sebastian, który również się nie udał. Aresztowano jednego anarchistę. W związku z tym zamachem dokonano w całym kraju licznych aresztowań. Obecnie ustalono już, iż chodzi tu o dobrze zorganizowaną bandę spiskowców anarchistycznych, którzy czyhają na życie króla.

Polsko-czeskie rokowania.

Praga. Wedle doniesienia „Prager Abend-Ztg." polsko-czeskie rokowania w sprawie zawarcia konwencji lotniczej zostaną podjęte w najbliższym czasie. Dwukrotna przerwa w rokowaniach polsko-czeskich została spowodowana przedewszystkiem tem, że Czechosłowacja domaga się, aby polskie aparaty kursujące między Krakowem i Wiedniem dokonywały przymusowego lądowania w Bernie Morawskiem.

Dla Księży Polaków niema miejsca.

W „Górnoślązaku" wychodzącym w Katowicach czytamy:

Diecezja wrocławska, która przynajmniej w połowie jest polską, jest znana jako wroga wszystkiemu co polskie. Nie jest tajemnicą, że księży Polaków wydzierano ludowi polskiemu na Górnym Śląsku i wysyłano na piaski brandenburskie. Jeszcze obecnie jest tam kilku księży Polaków. Zaś na Górnym Śląsku pomiędzy ludem polskim zostawiono z rozmysłem wyłącznie Niemców, którzy bardzo mało lub wcale nie mówili po polsku. Był to system okropny, straszny, który lud polski pamięta i długo pamiętać będzie.

Obecnie nie dzieje się lepiej. Doszło nawet do tego, że dla księży Polaków niema miejsca na Śląsku Opolskim. Pomiędzy księżmi, którzy w bieżącym roku otrzymali święcenia we Wrocławiu, są także Polacy. Podczas, gdy wszyscy z nich otrzymali stanowiska (Niemcy nawet w polskich parafjach), to nasi Polacy posad nie mają dotychczas. Posyła się ich z miejsca na miejsce do pomocy. Lecz nawet do pomocy nie dopuszczają ich niektórzy proboszczowie. Tak n. p. **ks. prałat Kubis w Opolu nie wziął do pomocy jednego z naszych nowowyświęconych księży-Polaków dla tego tylko, że jest Polakiem.** Ks. prałat Kubis, filar centrowy, wrogo usposobiony do ludu polskiego, pokazał znowu, jak daleko może się posunąć rozpolitykowany duszpasterz. Rzecz bardzo smutna, że nawet w sprawach kościelnych bardzo ważną rolę odgrywa polityka. Lecz część tutejszego duchowieństwa jest tak bardzo rozpolitykowana, że w swem zaślepieniu nie wie nawet co czyni.

(Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdybyśmy w powyższej sprawie otrzymali wyjaśnienia od odnośnych miarodajnych czynników. — Przyp. Red.)

ANTONI FERDYNAND OSSENDOWSKI 38

PRZEZ KRAJ LUDZI ZWIERZĄT I BOGÓW

(KONNO PRZEZ AZJĘ CENTRALNĄ)

Kraj, gdzie, patrząc na białe, rozsypujące się w proch kości przodków, szybko wymiera rdzenny lud mongolski, który niegdyś podbił Chiny, Sjam, Indję i Rosję, a którego straszliwy pęd rozbił się o stalową pierś rycerzy polskich, broniących naonczas ją od kary Bożej, cały świat chrześcijański od powodzi azjatyckiej — to jest Mongolja.

W tym kraju dziwnem zrządzeniem losu, po nieudanej próbie przedarcia się przez Tybet do Oceanu Indyjskiego, musiałem żyć i podróżować prawie przez pół roku. Sądzone było mnie i memu staremu, wypróbowanemu towarzyszowi podróży i przygód brać udział czynny w nader poważnych i niebezpiecznych wypadkach na terenie Mongolji Zewnętrznej, czyli Hałhi, w 1921 r. Miałem więc sposobność poznać blisko spokojny, dobry i uczciwy lud mongolski, jego szlachetną, lecz pełną trwogi duszę, jego męczarnie, troski i nadzieje; mogłem zrozumieć cały ogrom przygniatającego go strachu wobec niezbadanej tajemnicy życia.

A tajemnic w Mongolji jest tyle!

Rzeki, nagle podczas najostrzejszych mrozów z hukiem i łoskotem burzące więzy lodowe; jeziora, wyrzucające na płaskie brzegi kości ludzkie; niezrozumiałe, dzikie głosy w górach; zapalające się na trzęsawiskach błędne ogniki; płonące jeziora, szczyty górskie, na których umiera każdy śmiałek; całe zwoje wężów w głębokich, ciepłych dołach; niezamarzające potoki, skały, przypominające skamieniałych jeźdźców, wielbłądy i wozy. A ponad tem wszystkiem nagie, bezbarwne, beznadziejne góry, podobne do fałd płaszcza djabelskiego a o zachodzie słońca oblane szkarłatem buntu, czy krwią ofiar.

— Patrz tam! — mówił pewnego razu bardzo stary pastuch, wyciągając rękę w stronę przeklętego przejścia górskiego, Zagastaju. — To nie są góry! To leży On w czerwonym płaszczu i oczekuje dnia, w którym ma się podnieść i zacząć śmiertelną walkę z dobremi bogami.

Rzeczywiście, w tej chwili powstał mi w pamięci obraz mistyczny [illegible]ego malarza Wróbla. Takież nagie szczyty gór, podobne do sfałdowanego, fioletowo-szkarłatnego płaszcza Szatana, którego oblicze zasłoniła chmura szara, tchnąca zgrozą i martwotą.

Straszliwy to kraj Mongolja! Kraj tajemnic i Szatana!

Nic więc dziwnego, że każde pogwałcenie panującego tu pierwotnego trybu życia nomadów azjatyckich wywołuje przelewy krwi i zgrozę, ciesząc pełen nienawiści i pogardy wzrok Szatana, leżącego na martwych skałach w szarym płaszczu rozpaczy i upokorzenia, lub w szkarłatnej opończy buntu, wojny i zemsty.

W drodze odwrotnej z Koko-Noru do Mongolji, wypocząwszy w gościnnym klasztorze Narabanczi, zamieszkaliśmy z mym towarzyszem w stolicy zachodniej, Hałhi-Uliasutaj. Jest to ostatnie miasto na zachodzie Mongolji Zewnętrznej. Ostatnie... z trzech. W Mongolji istnieją tylko trzy miasta: stolica „Żywego Boga" i administracyjne centrum, Urga, czyli Ta-Kure (wielki klasztor), Uliasutaj i Ułankom, niedaleka od jeziora Ubsa. Istnieje jeszcze jedno miasto Kobdo, ale jest ono siedzibą zachłannej administracji chińskiej w tym kraju, zamieszkałym przez koczujące plemiona, rządzone przez swych książąt bohaterskiego szczepu oletów i tylko nominalnie uznające wpływy Urgi i Pekinu. W Uliasutaju zaś i w Ułankomie, oprócz nieprawnie rządzących się tu gubernatorów chińskich, istnieją gubernatorzy mongolscy — „saity", których wyznacza swojemi dekretami „Żywy Bóg" z Urgi na deklarację Rady ministrów.

Przybywszy do tego miasta, odrazu pogrążyliśmy się w wir namiętnej polityki. Właśnie powstały zaburzenia pośród Mongołów, doprowadzonych do rozpaczy uciskim władz chińskich, które pastwiły się nad nimi, usiłując ściągnąć wszystkie podatki i daniny za ubiegłe lata autonomji Hałhi, wyrwanej z rąk Pekinu. Koloniści rosyjscy podzielili się na partje i prowadzili z sobą zażarty spór; w Mongolji Wschodniej na czele wojsk rosyjsko-mongolskich walczył z Chińczykami buddysta, Niemiec, generał rosyjski, baron Ungern von Sternberg, broniący niepodległości Mongolji i cesarskich praw „Żywego Boga"; rosyjscy oficerowie-uciekinierzy skupiali się w oddziały, przygotowując powstanie przeciwko bolszewikom na Syberji; władze mongolskie naogół bardzo przychylnie patrzyły na te oddziały, lecz zato urzędnicy chińscy prześladowali i gnębili Rosjan, a z nimi razem i innych cudzoziemców. Rząd sowiecki, zaniepokojony mobilizacją Rosjan-uciekinierów, posuwał coraz dalej, głębiej do Mongolji swoje wojska, a gubernatorzy chińscy chętnie wchodzili w jakieś tajne umowy z komisarzami bolszewickimi; w Urdze minister „buforowej" rzeczypospolitej, Juryn, sformował magistrat komunistyczny w dzielnicy rosyjskiej pod przewodnictwem popa-bolszewika; konsulowie rosyjscy byli nieczynni, przeważnie trudniąc się paskarstwem i wyprzedażą własności państwowych; Chińczycy wzmacniali załogi w głównych punktach strategicznych Hałhi, posyłając wgłąb kraju oddziały karne; żołnierze chińscy wpadali do domów osób prywatnych, rabowali, zabijali i gwałcili. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Przyszła wojna.

Minioną wielka wojna była dla znawców spraw wojskowych jedną wielką niespodzianką. Nietylko zwykły śmiertelnik ale też człowiek, który zawodowo pracował w przygotowaniach wojennych i sam urządzenia wojskowe wprowadzał, zauważał z biegiem trwania wojny, że pomylił się w swych obliczeniach. Nawet w kołach najbardziej zaznajomionych istniało przekonanie, że ten zwycięży w wojnie, kto wprowadzi na pole walki najwięcej, najlepiej uzbrojonego i zaopatrzonego wojska i potrafi błyskawicznymi ruchami mas żołnierskich zgnieść wroga. Rozumiano też, że wojna taka może być tylko bardzo krótką.

Okazało się, że obliczenie to było mylne. Największą rolę odegrał bowiem: czas i żywotność ekonomiczna. Po krótkich, energicznych rzutach wojsk walczących przyszło do przewlekłej walki okopowej. Armje zagrzebywały się w ziemi i obie strony czekały, który kraj wpierw zostanie wyczerpany gospodarczo i duchowo, w którym narodzie nastąpi prędzej zniechęcenie, kto wpierw zostanie pokonany brakiem żywności dla wojska i ludności. Te okoliczności zmuszały rządy państw walczących ująć w karby całą gospodarkę w państwie. Na wszystko dostawało się kartki i nikt nie mógł, broń Boże więcej jeść lub lepiej zaopatrzyć się, niż pozwalała kartka. Sam generał Ludendorff przyznaje się w swych pamiętnikach, że o tych rzeczach nie pomyślał sztab niemiecki, choć był on może najlepiej do wojny przygotowany. Niewątpliwie, w wojnie zastosowano ogromną ilość wynalazków technicznych, jakich poprzednie wojny albo wcale, albo prawie wcale nie znały. Wprowadzono czołgi (tanki), samoloty, gazy trujące, łodzie podwodne i t. d. Te urządzenia jednak nie dały właściwego charakteru ostatniej wojnie.

Na podstawie tych doświadczeń opracowują sztaby generalne wszystkich państw projekty jak najbardziej drobnostkowego zorganizowania wszystkich dziedzin gospodarstwa, przedewszystkiem przemysłu i rolnictwa, aby w razie wojny uczynić znowu z całego narodu jeden warowny obóz, umundurowany i cywilny oddany ostatecznie pod drobnostkowe rozkazy naczelnego wodza. Do nowej wojny, która może kiedyś wybuchnąć, przygotowuje się na wzór wojny minionej.

Ale czy znowu nie będziemy mieli niespodzianek? Pytanie to zadają sobie ludzie, wstrząśnieni nowemi urządzeniami i wynalazkami, jakie nastąpiły po wojnie. Tak jak przed wojną nie dostrzeżono, jaką rolę odegra czynnik ekonomiczny, tak może i teraz nie jest się jeszcze w stanie przewidzieć tajemnicy przyszłej wojny. Znane nam szczegóły skłaniają nas do jaknajgroźniejszych przewidywań.

Teraz mówi się już — nie w teorji ale w praktyce — o samolotach latających z chyżością do 400 klm. na godzinę i w prawdziwem słowa znaczeniu o „samolotach" kierowanych nie przez pilotów, a przez prądy elektryczne wysłane z dołu — to samo z samoczynnemi torpedami morskiemi. Mamy już do czynienia z wojennemi motorami gąsienicowemi, mogącemi pono najzupełniej zastąpić także kawalerję. Wprowadzono szereg „ulepszeń" w stosowaniu gazów trujących; ujarzmiono nawet jakieś tajemnicze, ale mordercze, promienie działające na odległość i posłusznie siejące zniszczenie na dziesiątki kilometrów wokoło.

Rozporządzamy już dziś, a w przyszłości rozporządzać będziemy taką szaloną potęgą niszczenia — i to tak strasznego pod względem szybkości i rozmiarów — że rzeczywiście przyszła wojna prześcignie wszystko, coby można sobie wystawić. Parę godzin wystarczy jej na zrobienie tego zniszczenia, które jeszcze w r. 1915 wymagałoby tygodni, a może miesięcy całych; w parę godzin siły niszczące przerzucone zostaną na setki kilometrów w głąb kraju; najlepiej zabezpieczone składy amunicji zaczną wyłatywać w powietrze już prawie jednocześnie z momentem wypowiedzenia wojny, a całe centra przemysłowe, miasta i węzły kolejowe obrócone będą w kupy gruzu. Rozumie to już tak doskonale Anglja, że otwarcie przyznaje, iż gdyby pierwsza linja obronna znajdywała się bliżej niż na Renie... to wogóle w razie napaści ze strony Niemiec obrona wszelka dla niej byłaby niemożliwa dla braku of sufficient distance from the enemy — t. j. wystarczającego dystansu od wroga. Bo od napaści chroni dziś już tylko odległość...

Jeszcze gorzej przedstawia się położenie ludności cywilnej przy przyszłej wojnie, która będzie specyficznie wojną powietrzno- gazową. Dziś wojna powietrzna jest niczem nieograniczona, zaś najzjadliwsze gazy zyskały powszechne prawo obywatelstwa. Uczeni i pisarze wojskowi opisują, że nad całemi połaciami terytorjum nieprzyjacielskiego wraz z jego miastami i wsiami „zawisną krocie aeroplanów i spuszczą na nie zjadliwy opar tak, że nie będzie ni cywilów ni głębokich tyłów armji...

Wśród tak strasznych przewidywań przyszłej wojny nasuwa się jednak na myśl pewność, że przecież jest czynnik, którego najbardziej krwawa i wyrafinowana broń zwyciężyć nie zdoła, a tym czynnikiem jest siła moralna żołnierza i stojącego za nim narodu. Jak długo naród nie zwątpi w swe siły, przeżyje najwymyślniejsze tortury, wojny i uciemiężenia. Dowody na to mamy nawet w ostatniej wojnie.

Jednakowoż czyż trzeba wystawić na taką próbę siłę ducha? Każda wojna jedno napewne przynieść może: śmierć tysięcy i miljonów ludzi, zniszczenie i zubożenie. I dlatego dla dobra ludzkości powinno się bardziej jeszcze skwapliwie jak nad narzędziami śmierci myśleć nad usunięciem tarć między narodami i nad ugruntowaniem prawdziwego pokoju między ludami.

—»o«—

Koronacja cudownych wizerunków N. M. P. w Polsce.

Dnia 15-go b. m. odbędą się w Polsce dwie niezwykłe uroczystości koronacji cudownych wizerunków N. P. Marji na Śląsku Górnym w Piekarach i w Małopolsce Zachodniej w Przeczycy (pow. Pilzno).

Obraz Matki Boskiej w Piekarach słynie cudami od początku XIV wieku. W roku 1680 na prośbę cesarza Leopolda I obraz ten na czas jakiś przeniesiono do Pragi Czeskiej, gdzie panowała wówczas gwałtowna zaraza. Przed wizerunkiem tym modlił się król Jan III udając się na odsiecz Wiednia. Tu w Piekarach przed cudownym obrazem w 1673 r. Fryderyk August, obrany królem polskim, przyjmował katolicyzm. Obraz znajduje się obecnie w kościele, wzniesionym w połowie ubiegłego wieku. Tysiączne tłumy rok rocznie ze Śląska i okolicznych ziem polskich ciągną do Piekar dla oddania czci N. P. Marji i dla uproszenia sobie Jej opieki.

Myśl koronacji obrazu podniesiona była oddawna. Obecnie przyczynił się do urzeczywistnienia tego zamiaru Administrator Apostolski G. Śląska ks. biskup Hlond i proboszcz w Piekarach ks. Pucher.

Koronację poprzedzą misje tygodniowe, prowadzone przez O. O. Jezuitów. Aktu koronacyjnego dopełni Nuncjusz Apostolski arcybiskup ks. Lauri.

W Przeczycy figura Matki Boskiej czczona jest od 15 wieku. Spisywanie cudownych łask doznawanych przez wiernych przed tym wizerunkiem rozpoczęto dopiero w 1920 r. z rozporządzenia biskupa przemyślskiego ks. Pelczara, który wysłał do Przeczycy specjalną komisję. Komisja ta zbadała około 100 świadków i po zaprzysiężeniu ich, przedstawiła biskupowi sprawę 20 nadzwyczajnych łask doznanych w Przeczycy przez przełożonych.

Wobec tego ks. biskup Pelczar ogłosił Matkę Boską Przeczycką jako łaskawą, wysyłając jednocześnie do Papieża prośbę o pozwolenie na koronację.

Dnia 25-go czerwca 1924 r. Papież Pius XI uznał figurę Matki Boskiej Przeczycką za cudowną i zezwolił na koronację. Aktu koronacji dokona ks. biskup Fiszer.

KRONIKA.

Kalendarz:

Czwartek, dnia 13. sierpnia. Hipolita.

NIE PUSZCZAĆ NAPAŚCI PŁAZEM.

Z rozmaitych stron otrzymuje redakcja „Dziennika Berlińskiego" informacje o zaczepkach, jakich dopuszczają się Niemcy w Berlinie wobec osób rozmawiających po polsku. Fakty tego rodzaju zdarzały się często i dawniej, jednakże w ciągu ostatnich tygodni liczba tego rodzaju faktów przybiera rozmiary formalnej naganki na osoby, mówiące po polsku. Jest przytem rzeczą charakterystyczną i że — iście po niemiecku — agresywność Niemców, występujących przeciwko rodakom naszym, jest zwykle tym brutalniejsza, im ich bezbronność jest widoczniejsza, zwłaszcza zaś nasze rodaczki stale są narażane na bardzo kategoryczne żądania niepoczytalnych szowinistów niemieckich o zaprzestanie mówienia w języku polskim lub na ordynarne uwagi. Nie potrzebujemy kwalifikować tego rodzaju wypadków: dowodzą one bowiem o tak niskim poziomie kultury tych, którzy się takich wystąpień dopuszczają, że trudno znaleźć odpowiednich wyrazów dla ich nazwania. Niewątpliwie jednak rzeczą jest pożądaną, aby opinja polska była poinformowana o każdym tego rodzaju wypadku. Zwracamy się wobec tego do naszych czytelników z prośbą o nadsyłanie dokładnych wiadomości o podobnych zdarzeniach. Redakcja „Dziennika Berlińskiego", Charlottenburg Schlüterstr. 57.

Wynik zapasów lekkoatletycznych o mistrzostwo Niemiec w Berlinie.

W ubiegłą niedzielę w Stadionie w Berlinie przy udziale 15.000 widzów rozegrano zapasy lekkoatletyczne o mistrzowstwo Niemiec. Wynik zapasów był następujący: bieg 100 m. — Corts (Stutgart); bieg 200 m. — Schüller (Krefeld); bieg 400 m. — Schmidt (Berlin); bieg 800 m. — Dr. Peltzer (Szczecin); bieg 1500 m. — Dr. Peltzer (Szczecin); bieg 5000 m. — Frandzen (Oldesloe); bieg 10 000 m. — Wachsmuth (Berlin); bieg z przeszkodami 110 m. — Trossbach (Berlin); 4×100 m. bieg rozstawny — niemiecki klub sportowy; 3×1000 m. bieg rozstawny — Zehlendorf 8.8; skok wzwyż — Skorczynski (Berlin); skok wdal — Dobermann (Malborg); skok o tyczce — Rees (Neu-Isenburg); rzut kulą — Brechenmacher (Monachjum); rzut dyskiem — Lüdieke (Berlin).

Bójka między republikanami i völkische.

Berlin. W niedzielę około godziny 5 na ulicy Kurfürstendamm przed kinoteatrem Alhambra doszło do bójki między völkische i republikaninem. Bójka zakończyła się śmiercią jednego z völkische. Zajście miało następujący przebieg. Niejaki Rudolf Schnapp stał z pewną damą na rogu ulicy Kurfürstendamm i Wilmersdorfer. Przed Alhambrą zaś zgrupowało się 30 „hakenkreuzlerów", którzy, zauważywszy, że Schnapp udekorowany jest oznakami republikańskiemi, zaczęli go napastować. Dopóki łobuzerja völkiszowska wymyślała i zaczepiała R. S. słownie, S. nie zwracał na to uwagi. Jednakże spokój S. podniecał „hakenkreuzlerów" tak, że wkrótce przeszli od słów do rękoczynów. Wówczas S. chcąc uniknąć poturbowania usiłował wskoczyć do automobilu i oddalić się. Właściciel jednak auta temu się sprzeciwił. S. znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia, wyciągnął rewolwer i strzelił w powietrze dla postrachu. I to wszakże nie pomogło. Jeden z napastników, 18-letni Werner Dölle, a za nim reszta rzucili się laskami na S. S. strzelił wówczas jeszcze raz, kładąc trupem Döllego. S. natychmiast zameldował policji o dokonanym zabójstwie, tłómacząc swój postępek obroną konieczną.

◆

Drugie zajście miało miejsce na Poczdamskim placu. Hakenkreuzlerzy napadli na zarząd związków republikanów, którzy przybyli powitać przybyłych na uroczystości republikańskie w Berlinie. 3 członków związku republikańskiego zostało w bójce ciężko poranionych.

Wybory do rady miejskiej Berlina.

Berlin. Na 18-go listopada wyznaczony został termin wyborów do rady miejskiej Berlina. Przy ostatnich wyborach 16. listopada 1921 roku udział wyborców wynosił 66%, a podział 225 mandatów radnych miejskich był następujący: Niemiecko-narodowi 42, niem. partja ludowa 35, demokraci 17, partja gospodarcza 11, centrum 8, völkische 1, socjaliści 46, niezależni socjaliści 44, komuniści 21.

Jaki będzie skład przyszłej rady miejskiej bardzo jest trudno przewidzieć, gdyż od 1921 roku tak dalece stosunki polityczne się zmieniły, że niema żadnych podstaw do obliczeń. Jedno jest pewne, że komuniści z socjalistami podzielą się mandatami niezależnych socjalistów, którzy w przyszłej radzie miejskiej będą zasiadać w bardzo ograniczonej liczbie.

Nieszczęśliwy wypadek.

Berlin. 58-letni stróż nocny Fryderyk Aust położył na stole w mieszkaniu przy Bischofsstr. 6—8 torbę skórzaną z rewolwerem. Wskutek niewiadomej przyczyny rewolwer wypalił, trafiając w plecy drugiego stróża nocnego 58-letniego Hermanna Kocha. Ciężko ranego K. przewieziono do szpitala.

Z dalszych stron

Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Wielkich Piekarach.

Dnia 15-go sierpnia b. r. odbędzie się w Wielkich Piekarach w tej śląskiej Częstochowie wielka i wspaniała uroczystość koronacji tamtejszego od wieków słynącego obrazu Matki Boskiej. Jest to pierwsza tego rodzaju uroczystość kościelna na Śląsku, która i ze względu na historyczne znaczenie Wielkich Piekar dla Polski, a szczególnie dla jej najstarszej, chociaż najpóźniej z Macierzą połączonej dzielnicy, nabiera ważności nietylko wielkiego święta katolickiego na Śląsku, ale też będzie miała cechy święta wybitnie narodowego.

Parafja Piekarska przygotowuje się też godnie na ten wielki dzień. Wielkim nakładem pracy i ofiar od roku już przeprowadza się gruntowną restaurację i przebudowę słynnego kościoła piekarskiego po której ukończeniu, świątynia ta należeć będzie do jednej z najpiękniejszych nietylko na Śląsku ale i w Polsce. Zaś dla przeprowadzenia samej uroczystości koronacji już od miesięcy pracuje komitet przygotowawczy, składający się z najwybitniejszych obywateli parafji piekarskiej, na czele zasłużony, i nieznużony w pracy, około tego miejsca cudownego ks. prob. Pucher.

Zjazd młodzieży katolickiej.

W sierpniu br. odbędzie się w Boulogne (Francja) międzynarodowy zjazd katolickich związków studenckich zrzeszonych w organizacji „Pax Romana". Tematem obrad zjazdu będzie m. i. zagadnienie stosunku ruchu katolickiego młodzieży do nacjonalizmu, przytem powzięte będą uchwały o charakterze tak ogólno — ideowym, jak i praktycznem. Prócz tego zjazd ma zapoczątkować międzynarodowa, solidarną współpracę związków katolickich

Zgon wdowy po Sienkiewiczu.

Kraków. W ubiegłą sobotę zmarła w Krakowie wdowa po wielkim pisarzu śp. Marja z Babskich Henrykowa Sienkiewiczowa, urodzona w Burczu na Podlasiu w r. 1863.

Zwłoki przewiezione będą do Wojcieszkowa, w powiecie łukowskim, gdzie we czwartek 13. bm. przed południem złożone będą do grobów rodzinnych.

Podwójny mord.

Wrocław. W nocy z soboty na niedzielę, zamordowano na przedmieściu Wrocławia, w Bischofswalde, dyrektora instytutu botanicznego, profesora Dr. Rosena, oraz dozorcę domu, Hausmanna. Profesor został zabity strzałem w głowę, zaś Hausmann uderzeniami młotka po głowie.

Sprawa przedstawia się narazie tajemniczo. Profesor, liczący obecnie lat 63 prowadził życie odosobnione. Gospodarstwo domowe prowadziła mu niejaka Neumann, z którą podobno łączył profesora głębszy stosunek. Neumann jest matką młodej żony architekty Standkego. Na nalegania gospodyni Dr. Rosen adoptował przed pewnym czasem jej córkę, jak mówią dlatego, że jest on rzeczywistym ojcem dziecka. Gdy córka wychodziła za mąż, liczyła matka napewno na to, że też profesor ją weźmie za żonę i tak odbędzie się podwójny ślub. Tak się jednak nie stało. Ostatnio miały zajść nieporozumienia i skargi na kłopoty pieniężne, przy czem profesor miał powiedzieć Standkowej, że nie dostanie ona po nim wszystkiego, bo musi też pozostać coś dla jej kuzynki.

Mord został dokonany między 12 a 1 godziną. Na kilka godzin przedtem bawili w domu profesora Standkowie, lecz wieczorem wyjechali z Wrocławia. Profesora znaleziono martwego z raną od kuli rewolwerowej, w pozycji siedzącej. Widocznie w chwili zbliżania się mordercy zerwał się i tak go spotkała śmierć. Hausmann został zabity we śnie, mniej więcej siedmioma uderzeniami młotka. Gdy tejże nocy około ½2 wrócił syn Hausmanna ze swą żoną do domu, zastał ojca martwego. Przez długą chwilę nie można było nigdzie odnaleźć gospodyni. Dopiero później wyszła ona niespodzianie na podwórze ze stajni, będącej w tyle podwórza. Opowiadała ona, że około północy jakiś głos męski zaczął z zewnątrz wołać: „Otworzyć, inaczej strzelamy". Wówczas miała ona uciec przez okno i spuścić się na podwórze na linie. Ciekawem jest, że wołania nie słyszała służąca, mieszkająca w pokoju na pierwszem piętrze. W mieszkaniu gospodyni były cztery psy, i ich szczekania jakoś nikt nie słyszał.

Narazie policja aresztowała gospodynię i przesłuchuje ją. Małżeństwo Standke pozostaje na wolności, zostało jednak wezwane do przyjazdu do Wrocławia.

Znowu zderzenie samochodu z pociągiem.

Halle. W okolicy Niedergörsdorf-Dennewitz na linji kolejowej Berlin—Halle dostał się samochód piekarza Schreibera z Treblina pod pędzący pociąg pospieszny. Piekarz, kierujący samochodem i jego szwagier zdołali się ocalić przez szybkie wyskoczenie z samochodu, natomiast żona i 10-letni syn odnieśli śmiertelne rany.

Śmiertelny skok z ratuszowej wieży.

Drezno. Ślusarz Kurt Mühlport rzucił się z wieży tutejszego ratusza na dach ratusza, i poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną samobójstwa były ponoś nieporozumienia małżeńskie.

Matka 19-ciorga dzieci.

Paryż. Rząd francuski nadał Legję honorową właścicielce winnicy, p. Gour de z Allencon. Odznaczenie to otrzymała jako matka 19 dzieci, które wszystkie żyją. Czterech synów walczyło chlubnie w armji francuskiej i otrzymało odznaczenie. Wszyscy oni zdrowo powrócili do domu.

Cesarzowa Zyta — artystką filmową.

Wiedeń. Jak donoszą z San Sebastian, b. cesarzowa Zyta przyjęła engagement do jednej z amerykańskich wytwórni filmowych. Do kroku tego skłoniły ją opłakane stosunki materjalne, gdyż wszystkie cenniejsze rzeczy z lepszych czasów zostały już sprzedane.

Zyta uda się wkrótce do Ameryki celem zakończenia pertraktacyj. Wystąpi ona we filmie, mającym za osnowę tragiczną historję dynastji Habsburgów. Firma amerykańska miała się zwrócić półoficjalnie do rządu austrjackiego z zapytaniem, czy dozwoli trupie, w której będzie grała Zyta, dokonać zdjęć na historycznych miejscach w Austrji.

Świętokradztwo.

Orzesze w Pszczyńsk. W nocy z sob. na niedz. włamali się nieznani sprawcy do tutejszego kościoła katolickiego (pod wezw. św. Wawrzyńca na wzgórzu za wsią) i skradli stuły, obrazy oraz butelkę wina. Kielich z komunikantami wywrócili, tak że rozrzucone były na ziemi. Kielich sam nie musiał dla świętokradców przedstawiać wielkiej wartości, gdyż pozostawili go na miejscu.

Zdania chrześcijańskie.

Chrześcijanizm nie jest ten, który nie przebaczy. Od czasu św. Kalwarji ustała zemsta i nieprzejednanie. Ci, którzy pragną zemsty, którzy są nieprzejednani, którzy krew przelewają są poganami. Trzeba być dobrym dla wszystkich, i pierwszym krokiem dobroci jest przebaczenie tym, którzy nam uczynili coś złego, którzy nas oczerniają, prześladują, zapoznawają, uciemiężają, męczą, poruszczają, śmiertelnie dotykają, serce nam przebijają mieczem i wreszcie nas zabijają. Ojciec Didon.

Nie trzeba każdej rzeczy zawierzyć, lecz starać się zrozumieć wszystko; nie wszystkiemu przyklasnąć, lecz wszystko przebaczyć; nie wszystko naśladować lecz we wszystkiem poszukać choć źdźbła prawdy. — Nie wolno odrzucać dobrej myśli, dobrej woli, choćby były i słabe i koszlawe. — Trzeba umiłować ludzi i dusze, jak Chrystus je umiłował aż do cierpienia, tak, nawet aż do śmierci. Matka Leseure.

Z życia towarzystw.

Czołem! Czołem!

SOKÓŁ BERLIN I.

urządza w niedzielę, dnia 16-go sierpnia b. r.

ZABAWĘ LETNIĄ

przy Landsberger-Allee 92/93 „Wirtshaus zum Steuerhaus".

Początek o godz. 4-tej po południu. Na powyższą zabawę zapraszamy szan. Polonję.

ZARZĄD.

Wycieczka tow. Polek „Gwiazda" z tow. rob. na Północy odbędzie się w niedzielę, dnia 16. bm. do Schulzendorfu. Zarząd.

Posiedzenie Zw. Polaków w Niemczech oddział poł. wschód odbędzie się w sobotę, dnia 15. bm. o godzinie 8 przy Köpenickerstr. 191. Zarząd.

Posiedzenie Tow. Gimn. „Sokół" Schomberg odbędzie się w sobotę, dnia 15. bm. o godzinie 8½ w lokalu p. Kreffta przy Frankenstr. 12. O liczny udział uprasza Zarząd.

Nadzwyczajne posiedzenie Tow. Przemysłowców oddziału krawców odbędzie się w sobotę, dnia 15. bm. o godzinie 8 w lokalu przy Annenstr. 16. — Ze względu na ważne sprawy uprasza się o przybycie wszystkich członków. Zarząd.

Tow. Polsko-kat. z Niederwalki. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 17. 8. o godzinie 8 w lokalu przy Annenstr. 16. Zarząd.

Tow. Gimn. „Sokół", Berlin II. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 15. sierpnia o godzinie 8 w lokalu pana Sobańskiego przy Emdenstr. 18. Zarząd.

Tow. Polsk.-kat. Rob. pod opieką św. Józefa. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 16. bm. o godzinie 8 wieczorem w lokalu p. Jakuba przy Voltastr. 39.

Tow. Szkolne „Oświata" filja Charlottenburg. Posiedzenie odbędzie się w piątek, dnia 14. bm. o godzinie 8 wieczorem w lokalu p. Żbikowskiego przy Kirchstr. 27.

Tow. Polsko-kat. Braterstwo. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 15. bm. o godzinie 8 w lokalu p. Zbikowskiego przy Kirchstr. 23. Zarząd.

Odpowiedzi redakcji.

P. Mar... Brębiew... ze Stassfurtu. Niech nam Pan doniesie, czy jest Pan obywatelem polskim czy niemieckim. Od tej wiadomości zależy charakter naszej odpowiedzi.

P. Fr. Now... w Jeggel. Co Pana skłania do zaciągnięcia się do francuskiej legji cudzoziemskiej? Adres konsulatu francuskiego w Berlinie: Matthäikirchstr. 3 Z. W. 10.

Pan J. Bro... z Nordhausen. W sprawie, o której Pan do nas pisze, winien się Pan zwrócić do właściwego polskiego konsulatu. Meble ma Pan prawo zabrać ze sobą i władze niemieckie nie mogą Panu w tem robić trudności.

Pan Woschitter z Hof-Metelu. Czy Pan opłatę wpłacił na poczcie? Jeżeli tak, niech Pan reklamuje na poczcie.

Sprawy gospodarcze

Z wiertnictwa polskiego.

W ciągu roku 1924 w okręgu drohobyckim zastawiono ogółem 74 szybów wiertniczych. Z ogólnej liczby szybów zastawionych 18 otworów było w wierceniu łącznie z produkcją, 31 w instrumentacji, 3 w pompowaniu, 7 w tłokowaniu, oraz 13 gazodajnych. Ogółem więc zastawiono 26 otworów produktywnych, z tego 13 gazodajnych i 13 ropodajnych. Reszta szybów zastawionych w liczbie 49 było w stadjum przygotowawczem t. j. w wierceniu lub instrumentacji. Ponownie uruchomiono tylko 11 otworów, a mianowicie: 4 instrumentowanych, 5 wierconych, 1 ropodajny i 1 gazodajny.

Z drohobyckiego okręgu gorniczego.

Na terenie drohobyckiego okręgu górniczego w miejscowości Daszawa dowierciono nowy szyb gazowy „Daszawa I", którego produkcja, na podstawie pobieżnej ceny, wynosi około 100 metrów sześciennych gazu na minutę. Produkcję uzyskano w głębokości 753.50 m.

Bezpośrednia komunikacja towarowa Polski z Zachodem.

Z dniem 1. sierpnia wprowadza się bezpośrednią komunikację towarową pomiędzy Polską a Belgją, Francją, Luksemburgiem i kolejami Saary przez Francję, na zasadach specjalnej taryfy, opracowanej dla tej komunikacji.

Polski handel maszynowy.

W ciągu roku 1924 przywieziono do Polski rozmaitych narzędzi, maszyn i aparatów ogółem wagi 49 562 ton wartości 93 983 tys. złp., co stanowi 6,4 proc. ogólnego przywozu do Polski. Najwięcej przywieziono wszelkiego rodzaju maszyn, lokomotyw, aparatów, kotłów i t. p. z Niemiec, potem następuje Anglja, Czechosłowacja, Belgja, Francja, Austrja, Stany Zjednoczone itd. Wywieziono natomiast z Polski w tymże roku maszyn i aparatów ogólnej wagi 2 992 ton wartości 6.304 tys. złp., co stanowi 0.5 proc. ogólnego przywozu. Największym odbiorcą polskich maszyn i aparatów jest Rumunja, poczem drugie miejsce zajmują Niemcy, Węgry, Łotwa, Rosja i t. d. Wywóz stanowi zaledwie 6.7 procent przywozu. Dane te ilustrują z jednej strony, jak słaba jest zdolność wywozowa polskiego przemysłu maszynowego, z drugiej zaś strony wykazują niedostateczny rozwój naszego przemysłu w całej pełni.

Polskie maszyny rolnicze w Brazylji.

Pierwsze transporty lokomobil z fabryki Cegielskiego i pługów z fabryki „Unja" w Grudziądzu przybyły w początkach lipca r. b. do Kurytyby w Brazylji. Jestto pierwszy transport wyrobów polskiego przemysłu maszynowego, znajdujący zbyt bezpośredni w Brazylji.

Prezes Banku Polskiego o złotym.

„Neue Freie Presse" zamieszcza wywiad swojego warszawskiego korespondenta z prezesem Banku Polskiego Karpińskim, na temat wahań kursowych złotego. W wywiadzie tym p. Karpiński oświadcza, że przyczyną ostatnich wahań kursowych złotego jest propaganda niemiecka, a pozatem błędy naszej gospodarczej polityki jak np. dopuszczenie do nadmiaru przywozu, który spowodował bierność polskiego bilansu handlowego i odpływ walut. P. Karpiński podkreśla, że pokrycie złotego jest dostateczne i oświadcza, że jedną z gwarancji naszego pieniądza, która nie pozwoli na dewaluację, jest fakt, że Bank Polski pod żadnym warunkiem i wśród żadnych okoliczności nie przekroczy granicy emisji na rachunek skarbu państwa t. j. 50 miljonów złotych.

BERLIŃSKIE CENY TARGOWE.

z dnia 11. sierpnia 1925 r.

(Za 100 kilogramów w markach złotych.)

Zboże. Pszenica marchijska 25,10—25,40. — Żyto marchijskie 18,40—19,00. — Jęczmień do paszy 19,20 do 20,00. — Jęczmień latowy 25,50—28,00. — Owies marchijski 21,50—22,30.

Mąka. Pszeniczna 33,00—35,00. — Żytnia 26,75 do 28,50.

Nasiona. Rzepak (raps) 35,00—36,00.

Owoce strączkowe. Groch Wiktorja 27,00—34,00. — Groch mały, jadalny 25,00—27,00. — Groch pastewny 23,00—25,00. — Peluszka 23,00—25,00. Wyka 26,00—28,00. — Łubin modry 13,50—14,50. — Łubin żółty 15,00—16,50.

Pasza dla bydła. Kukurydza 21,30—21,60. — Osucie pszeniczne 14,00. — Osucie rżane 13,75. — Makuch rzepakowy 16,60—16,80. — Makuch lniany 23,60 do 24,00. — Wytłoki suche 12,20—12,50. — Płatki ziemniaczane 26,30—26,50.

STAN WALUTY GIEŁDY BERLIŃSKIEJ.

z dnia 11. sierpnia 1925 r.

Płacono za:		
100 guldenów holenderskich	168,79	169,21
100 „ gdańskich	—	—
100 franków belgijskich	18,99	19,03
100 „ francuskich	19,69	19,73
100 „ szwajcarskich	81,43	81,63
100 koron norweskich	77,35	77,37
100 „ duńskich	95,88	96,12
100 „ szwedzkich	112,31	113,09
100 „ czeskich	12,42	12,46
100 lirów włoskich	15,22	15,26
100.000 koron austryackich	59,05	59,19
100.000 „ węgierskich	5,89	5,91
1 funt szterlingów angielskich	20,37	20,42
1 dolar amerykański	4,19	4,20

Drukiem „Katolika" spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.
Nakładem „Dziennika Berlińskiego", Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie.
Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin.

Co robić, jeśli napadną bandyci?

Często zdarzające się obecnie napady bandyckie usprawiedliwiają całkowicie pytanie zawarte w tytule. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba sięgnąć do doświadczeń, w które obfituje kryminalistyka współczesna zwłaszcza w Ameryce, gdzie napady bandyckie są częstsze jeszcze aniżeli u nas. Z przeżyć osób, mających już do czynienia z bandytami, okazuje się mianowicie, że przytomność umysłu niejednokrotnie zdołała ocalić napadniętych. Jak np. dzienniki nowojorskie doniosły niedawno o pewnym Amerykanie, który jechał samochodem z Brooklynu z zabawy, urządzonej na cele dobroczynne do domu, mając przy sobie 15 000 dolarów w gotówce.

Na jednej z ciemnych ulic doścignął go inny samochód w którym siedziało dwóch mężczyzn. Napastnicy ci skierowali przeciw niemu dwa rewolwery i zażądali wydania sobie paczki banknotów. leżącej obok owego Amerykanina.

— Moi kochani — rzekł tenże — skierowaliście się pod fałszywym adresem. Z pieniędzy tych nie dostaniecie ani grosza. Są to pieniądze przeznaczone na cele dobroczynne i zużyte one będą na zasiłek dla waszych bliźnich.

— Jaktoż? — zagadnął jeden z bandytów.

— Jestem mężem zaufania komitetu opiekującego się rodzinami osób skazanych i nie po raz pierwszy zdobyłem pieniądze na nasze cele. Niejednokrotnie zdarzało mi się skłonić ludzi do składania ofiar pieniężnych, aby takich ja wy bandytów uwalniać z więzień i wracać ich już jako uczciwych ludzi na łono rodziny. Jestem dość silny na to, aby wam stawić pewien opór. Jeżeli chcecie pieniędzy, to je sobie weźcie. Strzelać nie będziecie, gdyż w mgnieniu oka całe miasto stanie na nogach.

— Do djabła Jack! — rzekł jeden bandyta do drugiego bandyty ,— tych pieniędzy brać nie możemy. Niech pan zechce przyjąć i od nas drobnostkę na cele pańskiego komitetu.

To rzekłszy bandyta wrzucił do drugiego auta banknot 10-dolarowy, poczem samochód bandycki zniknął w ciemnościach.

Nie każdy z nas znalazłszy się wśród takiej okoliczności, postąpiłby w ten sam sposób, jak ów Amerykanin. I dlatego też wynik takiego napadu byłby całkiem inny.

Tematem omawianym w niniejszym artykule zajmował się przed kilku laty w odczycie swym szef biura detektywów nowojorskiej policji, komisarz Dougharty. Dowodził on, że bandytom ułatwia zazwyczaj zadanie nasza trwożliwość, utrata przytomności umysłu, uniemożliwiająca nam zrobienia użytku z rewolweru. Zdaniem jego na sto napadów bandyckich 99 mogłoby być pokrzyżowanych przytomnością, umysłu i odpowiednią odpowiedzią na wezwanie bandytów. Przytoczny powyżej wypadek, jest żywym tej prawdy przykładem. P. Dougherty oświadczył, że i on napadnięty z nienacka przez bandytów, wzywających go, aby podniósł ręce do góry, spełniłby prawdopodobnie ich życzenie, ale po wzniesieniu rąk do góry, wywiązałaby się pomiędzy nim a bandytą następująca rozmowa.

— A więc, jak widzicie — powiedziałbym — ręce wzniesione do góry. Nie wątpicie zatem, że nie mam najmniejszego zamiaru być przez was zastrzelonym. Bądźcie jednak łaskawi, jeżeli już chcecie koniecznie zabrać mi pieniądze, uczynić to z pewnymi względami dla mojej osoby, gdyż z obawy przed wami, jestem bardzo zdenerwowany.

Bez względu na odpowiedź bandyty, która mogłaby być nawet bardzo przykrą należy widzieć korzyść już w tem, że rozmowa została nawiązana. Rozmowa taka zawsze wychodzi na korzyść napadniętego. Przedewszystkiem bowiem bandyta rozmawiający ze swoją ofiarą, nie może już skoncentrować całej swej uwagi na rewolwerze, a następnie grubiańska nawet odpowiedź, jest w takich wypadkach tylko maską, mającą osłonić zakłopotanie. W każdym razie dwie trzecie bitwy jest wygranej, jeśli bandytę wyciągnie się w rozmowę.

W najpodlejszym nawet człowieku — powiada p. Dougherty — istnieje zawsze coś ludzkiego. Każdy człowiek ma swoje słabostki, a przestępca jest pod tym względem szczególnie... ludzki. Nie tyle zatem odwaga, ile raczej przytomność umysłu człowieka napadniętego, jest miarodajną dla sukcesu, lub niepowodzenia w razie napadu bandyckiego.

W stanie Oklahoma wydarzył się następujący wypadek: Oto niejaki John Carter, osadnik przesiedlający się na południowy zachód został napadnięty wraz z żoną i całym swoim dobytkiem w chwili, gdy jechał przez las. Napadło go sześciu mężczyzn, wyglądających jak straceńcy. Carter był dawniej przedsiębiorcą budowlanym i dzięki temu umiał się obchodzić z ludźmi, pochodzącymi z różnych sfer.

Kiedy spostrzegł on, że możliwość ucieczki jest zupełnie wykluczona, gdyż trzej bandyci trzymają go rewolwerami w szachu, a trzej inni czekają tylko na sposobną chwilę, aby się rzucić na niego i jego żonę, celem zrabowania ich dobytku — rzekł wówczas głośno do swej żony, aby się niczego nie obawiała.

— Ci ludzie — powiedział — są takiemi samymi ludźmi jak ty i ja. Drodzy moi dodał, zwracając się do bandytów — odsuńcie się nieco na bok i tam mnie zrewidujecie, a ja przy tej okazji chciałbym wam coś poufnego powiedzieć.

Czterej bandyci poszli za nim w krzaki, podczas gdy dwaj ich towarzysze pilnowali jego żony. Znalazłszy się w krzakach John Carter, oświadczył bandytom stłumionym głosem, że jego żona jest w poważnym stanie i że nie należy ją niczem przestraszać.

Bandyci ograniczyli się na zrewidowaniu Cartera i zabrali mu wszystkie przedmioty wartościowe, które miał przy sobie, ale zato jego żone pozostawili w spokoju i ulotnili się, nie zbliżając się już nawet do niej. Otóż żona Cartera miała właśnie przy sobie najcenniejsze rzeczy, pieniądze i biżuterje. Jej ręczna torebka nie została zupełnie zrewidowana.

Nieraz — powiada kompetentny w tych sprawach Amerykanin — przytomność umysłu i silna wola podyktuje napadniętemu kilka słów, dzięki którym bandyci zostaną moralnie opanowani przez napadniętego. Zdaniem jego jest rzeczą nie do pomyślenia, aby udało się bandytom napaść i obrabować takich ludzi, jak np. Napoleon lub Roosewelt. Przykładem może być pod tym względem także Juljusz Cezar, któremu zdarzyła się następująca przygoda; został on mianowicie wzięty do niewoli przez piratów. Piraci obrabowali go, wzięli go na swój statek, gdzie dowódca ich skazał go na śmierć przez utopienie. Juljusz Cezar zaczął rozmawiać z pieratami i udało mu się opanować ich uwagę. Tym piratom, którzy w owej chwili zajęci byli na statku robotą, udzielił on rad, zmierzających do ułatwienia im pracy. Niezadługo rady Juljusza Cezara zamieniły się w komendę. Dowódca piratów stracił zupełnie panowanie nad załogą, a kiedy zaczął się wściekać, to uspokoiły go natychmiast słowa Juljusza Cezara, który zagroził mu, że każe go powiesić. I istotnie z jego rozkazu powieszono dla odstraszającego przykładu dwóch piratów. Przykłady powyżej przytoczone mówią same za siebie. Trzeba z nich umieć korzystać.

Jeden prajęzyk na kuli ziemskiej.

Od kilkunastu lat, dzięki badaniom wybitnych uczonych, uchodzi za dogmat, że wszystkie języki świata można podzielić na szereg grup. Grupy te nie mają ze sobą nic wspólnego i każda ma swój osobny początek. I tak np. grupa języków indoeuropejskich, a należą do niej wszystkie języki ras białych, jak języki romańskie, germańskie, słowiańskie, irańskie, greckie, indyjskie i t. d. Inną grupą, jest grupa języków mongolskich, do których należą np. język chiński, japoński, turecki, węgierski, tatarski i t. d. Pozatem idą języki semickie, malajskie i t. d.

Uczeni mimo bardzo zmudnych i nieraz śmiałych badań nie umieli wynaleźć łącznika między tymi grupami. Z tego też ich podziału wynikł z konieczności też podział na rasy i grupy narodów. Tak więc wszystkie narody, mówiące językami indo-europejskiemi, łączono z sobą związkami pokrewieństwa i uważano, że narody te pochodzą od jednego pra narodu. To samo się tyczy i innych grup. Czy jednakowoż Indowie, Mongołowie i Semici mają jakiś wspólny początek, czy wszystkie narody, żyjące na ziemi, miały swoich prarodziców, czy też każda z tych grup miała osobną parę rodziców, z których wytworzyły się później tak zróżniczkowane rasy?

Na to pytanie dawano odpowiedzi rozmaite, ale niczem konkretnem nie ugruntowane. Obecnie ciekawą tezę na ten temat postawił niemiecki uczony, historyk Albert. Ogłosił on w poważnych naukowych pismach, że mu się udało wyszukać prastarą galijską iberyjską kronikę, której pierwsze zapiski sięgają do r. 5357 przed Chrystusem. Kronikę tę nazywa on prabiblją Indogermanów. Wypływa z niej, że wszystkie pra-języki, należące do osobnych grup są tylko okresami rozwoju jednego ziemskiego języka i że języki te w rozmaitym swym rozwoju piętrzą się jedne na drugich, jak geologiczne warstwy w skorupie ziemskiej;

Według Alberta, południowa Babilonia jest punktem wyjścia jednej rasy zasadniczej na ziemskiej kuli, która wyszedłszy stamtąd skolonizowała z mniejszym lub większym rozcieńczeniem cały stary świat. Stamtąd wypromieniowała najpierw najprostsze forma rozwoju językowego, której resztki mamy jeszcze w języku chińskim i częściowo w egipskich glifach. Potem nastąpiła epoka sumerycko-turańska — której szczytem rozwoju jest język Madziarów. Około 250 roku przyszła forma semicka, a wreszcie w roku 1500 najwyższa forma rozwoju indo-europejska.

Stąd też wyszłoby, że przez 4000 lat nie było wcale indo-europejskiego języka, a co zatem idzie, nie było typowych. Indo-europejczyków, czyli praarjów. Plemiona te miały w pewnym okresie swego rozwoju semicką, a jeszcze dawniej mongolską cechę.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja jak ta, jaka zaszła w chemji. 80 pierwiastków zredukowano do jednego zasadniczego: wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalążka, pra-języka świata.

ŻARTY I DOWCIPY.

POMOC ZŁODZIEJA.

Właściciel mieszkania do złodzieja przydybanego na gorącym uczynku:

— Nie zamykajcie tej szuflady, gdyż od dwóch tygodni nadaremnie starałem się ją wydostać.

TO DOBRE.

— Widziałeś? koń chciał mnie ugryźć w głowę!...

— Ma węch, poczuł tam sieczkę...

Sygnał.

Wyjątek z powieści rosyjskiej W. M. Garszina.

Pewnego razu wybrał się zawiadowca stacji na rewizję, aby zbadać plant kolejowy. Spodziewano się za 3 dni przejazdu wysokich urzędników z Piotrogradu, należało zatem zbadać dokładnie i doprowadzić wszystko do porządku. Zwrotnikarz Bazyli także pracował, wtem zajechał zawiadowca na swej drezynie t. j. na wózku małym do jazdy na szynach. Drugi zwrotnikarz Szymon przyskoczył i po wojskowemu zdał raport.

Wszystko okazało się w porządku. „Jak długo tu już pracujesz.“ — zapytał przełożony.

„Od 2-go maja począwszy, wasza wysokość.“

„Dobrze, dziękuję. A na numerze 164 kto przebywa?“

„Bazyli Spyridow.“

„Spyridow .... A to ten sam, którego zapisano zeszłego roku?“

„Ten sam.“

„Dobrze. Przyjrzymy się Bazylemu. Naprzód, jazda.“

Robotnicy schwycili rękojeści i drezyna pomknęła.

Szymon spojrzał za nimi i pomyślał w duszy: o, pięknie oni obejdą się z moim sąsiadem.

Po dwóch godzinach wypadła mu rewizja toru. Patrzy, a tu ktoś kroczy wzdłuż szyn kolejowych, a na głowie błyszczy coś białego. Przypatrzywszy się bliżej Szymon rozpoznaje w nadchodzącym Bazylego, z kijem w ręku i węzełkiem na plecach. Policzek miał obwiązany chustką.

„Sąsiedzie, dokąd to?“ — zawołał Szymon.

Bazyli przystąpił bliziutko; twarzy jego nie widać wcale; blady jak kreda, a w oczach dzikie spojrzenie. Chciał przemówić — a głos mu się załamał.

„Idę... do miasta“, rzecze, „do Moskwy, do zarządu głównego.“

„Do zarządu... patrzcie! Chcesz się poskarżyć? Daj spokój, zapomnij Bazyli urazy....

„Nie, bracie, nie zapomnę tego. Za późno już zapomnieć. Spojrzyj na mnie, patrz, uderzył mnie w twarz, pokrwawił mnie. Póki żyć będę, nie zapomnę mu tego i nie daruję.

„Ależ powiedz mi co zaszło?“

„Tak, co zaszło.... Obejrzał wszystko, zeszedł z drezyny, zajrzał do budki. Wiedziałem o tem, że ostry, dlatego też wszystko doprowadziłem do porządku. Na odjezdnem, przedstawiłem mu jedno zażalenie. Zaraz krzyknął ostro: „Dziś“, rzekł, „mam urzędową rewizją ważną, a ty mi tu rozprawiasz o twojem niedomaganiu w ogrodku warzywnym.. I już mnie uderzył w twarz pięścią.... i ja stoję spokojnie, tak jakbym był zasłużył na tę zniewagę. I odjechali, a ja ocknąłem; umyłem sobie twarz z krwi i wyruszyłem w drogę.

„A budka twoja?“

„Żona moja pozostała, ona nie zaśpi służby.“

Bazyli powstał i zabierał się do drogi.

„Bądź zdrów, Bazyli. Nie wiem, czy doznasz sprawiedliwości.“

Bazyli ruszył w świat i długo nie wracał. Żona jego pracowała za niego, nie spała ni za dnia ni w nocy. Pracowała nad siły, a mąż jej nie wracał. Trzeciego dnia przejeżdżali wysocy urzędnicy nadzwyczajnym pociągiem, a Bazylego jeszcze nie było w domu. Dzień potem Szymon odwiedził Bazylową; twarz miała opuchniętą od płaczu, a oczy zaczerwienione od łez.

„Czy wasz wrócił?“ zapytał.

Kobieta nic nie odrzekła, machnęła tylko ręką i poszła do swej pracy....

Szymon w młodości swej robił sobie piszczałki z wikliny. Trzeciego dnia po rewizji polecił żonie, aby oczekiwała pociągu o 6-tej pod wieczór, on sam wziął nóż i poszedł do lasu, aby sobie naciąć wikliny do piszczałek. W lesie spokojnie słońce zachodziło na nieboskłonie, a cisza wprost martwa około niego; słychać tylko senny świergot ptaków, pod stopami szeleszcze sucha trawa. Szymon postąpił

Na rozkazach tajemniczych ludzi.

Pisma rosyjskie opisują nadzwyczajną przygodę, jaka się wydarzyła sowieckiemu parowcowi Utris, który zjechał przez Morze Czarne z Sebastopola do Odesy.

Utris należy do sowieckiego towarzystwa okrętowego i pełni regularną służbę na Morzu Czarnem. Pewnego dnia odbywał zwykłą drogę z Sebastopola do Odessy, jadąc oczywiście pod flagą sowiecką. Kapitan statku, który jakiś czas z początku podróży był na swojem stanowisku koło Perekopu oddał komendę swojemu zastępcy kapitanowi Ipanow, sam zaś udał się do sali jadalnej, aby wraz z podróżnymi spożyć obiad.

Zaledwie jednak zasiadł do stołu, rzuciło się na pokład i do salonu dwunastu ludzi uzbrojonych od stóp do głów i grożąc rewolwerami załodze i pasażerom kazali wszystkim nie stawiając sprzeciwu, podnieść ręce do góry. Następnie jeden z nich zwrócił się do kapitana i rozkazał mu, aby pod grozą utraty życia, natychmiast zmienił kierunek jazdy i zamiast do Odessy, jechał do Warny w Bułgarji. Jednemu z marynarzy udało się wymknąć niepostrzeżenie i dojść do miejsca, gdzie były złożone rewolwery. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy zobaczył, że wszystka broń znikła.

Wobec tego kapitanowi i jego załodze nie pozostało nic innego, jak poddać się razkazom tajemniczych ludzi. Pasażerów pozamykano w kabinach. Marynarze pod grozą skierowanych do nich rewolwerów musieli stanąć do roboty. Kapitana zmuszono do objęcia komendy i skierowania statku do Warny.

Po kilku godzinach, gdy statek znajdował się już koło Mangalji, uzbrojeni ludzie ściągnęli flagę sowiecką a na jej miejsce zawiesili carską flagę rosyjską. Wówczas dopiero wytłumaczyli kapitanowi, o co idzie.

Oświadczyli mu, iż są oficerami byłej armji carskiej, walczyli w kontrrewolucyjnej armji Kołczaka, wskutek czego bolszewicy nałożyli na ich głowę wysoką cenę. Musieli więc opuścić Rosję i powzięli plan, aby to uczynić na tej drodze.

Gdy władze portowe w Warnie zauważyły statek jadący pod flagą carską, powzięły podejrzenie, że jest to jakiś podstęp sowiecki i dały nawet kilka strzałów armatnich. W końcu kapitan zdołał wytłumaczyć całą sprawę i wszystkich dwunastu oficerów wysadzono na ląd. Okazało się, że wszystkie papiery i dowody osobiste mają w zupełnym porządku, jadą oni do Paryża i tam mają zamiar oddać się pod opiekę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Utris pozbywszy się niepożądanych pasażerów odjechał do Odessy.

DZBANUSZEK ŁEZ.

Matce dziecię śmierć zabrała:
Dzień i noc matka płakała;
A Pan mówi: „Wieniec cnoty —
Znosić troski i kłopoty".

Dnie i nocy przemijały,
A łzy jeszcze nie ustały,
I płynęły jak strumienie;
Boć niemałe to cierpienie!

Ani spała, ani jadła,
Wszędzie smutek, gdzie usiadła:
Łzy płynęły, jak strumienie;
Boć niemałe to cierpienie!

Raz zasnęła, a przy łóżku
Dziecię jej się we śnie stawia:
Coś pełnego ma w dzbanuszku:
Boską wolę tak objawia:

Matko droga! Matko miła!
Jużeś dość łez nasączyła;
To twe łzy! patrz, co się dzieje;
Kropla — a już się wyleje.

Cóż ja biedna wtedy zrobię?
Źle mi wtedy będzie w grobie,
Nie będzie zbawienia w niebie...
Nie płacz, matko, proszę ciebie!

Nie przepełniaj dzbanka łzami;
Mnie tu dobrze z aniołami
I matka już nie płakała,
Bo swe dziecię tak kochała!

Zwyciężyła sama siebie,
By dziecina była w niebie,
Matczyne serce — to świątynia cnoty:
O, znajdzie się w niem wszystko dla drogiej istoty.

—o)O(o—

Podanie o szczygiełku.

Powiadają, że kiedy Pan Bóg ptaszki stworzył, dał im zarazem nóżki do chodzenia i skrzydła do latania, a dzióbki do jedzenia i śpiewania. A kiedy już wszystkie były stworzone i długim rzędem stały wokoło Niego, spostrzegł Pan Bóg, że wszystkie były jednakowe szare. — Więc przykazał aniołkowi, by wziął rozmaite śliczne farby i umalował każdemu ptaszkowi to skrzydła, to łebek, to piersi, to gardziołek, to ogonek. Najpierwszy wystąpił gołąbek, temu pomalował aniołek szyjkę na niebiesko a skrzydła na brunatno. Potem pomalował kanarka, a potem gila dzięcioła. Wesołej pliszce dał szarą sukienkę z czarnemi i białemi prążkami. I tak dostał każdy ptaszek z osobna jakąś szczególną sukienkę.

Tylko o jednym ptaszku zapomniano zupełnie! Ale bo też stał jakoś na stronie i nie było go wcale widać z poza drugich; — był to szczygiełek. Nareszcie wystąpił i on i grzecznie o sukienkę poprosi. Ale nie było już farby w miseczkach, bo już je wypotrzebowano dla tamtych ptaszków. Biedny szczygiełek zaczął się bardzo smucić. Ale aniołek pocieszał go i mówił:

— No, no, nie smuć się! Poczekaj, zapytam naszego Ojca Niebieskiego, co mam zrobić z tobą, a On zaraz dopomoże.

Więc Pan rzecze: — „Ptaszku mały,
Nie smuć, nie smuć się daremnie,
Odtąd barwny będziesz cały.
I dar śpiewu weź odemnie...
A że wszystko tęczy stroje
Wzięli drudzy ku ozdobie,
Więc z każdego, ptaszę moje,
Po pióreczku daję tobie.

Tym sposobem szczygiełek stał się prawie najpiękniejszym z ptaszków i dziękował Bogu za tę śliczną sukienkę i przyrzekł z radości, że będzie za to śpiewał ludziom nieustannie zimą i latem.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

zawsze i wszędzie pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi! Nie tylko przy zmianie kwartału, ale przy każdej sposobności do tego się nadarzającej należy gazety polskie rozszerzać!

Rozmaitości.

Żywi nieboszczycy.

Biskup norweski Stören, odwiedził przed niedawnym czasem w Petsamo klasztór, znajdujący się nad północną granicą Finlandji i opowiada, że w klasztorze tym znajduje się 41 mnichów, z pośród których trzech uważanych jest za nieboszczyków. Mianowicie każdy mnich z tego klasztoru, ma prawo po pewnym okresie życia klasztornego, urządzić swój własny pogrzeb, zbudować własnoręcznie dla siebie trumnę, wykopać grób i odprawić osobiście dla siebie egzekwie. Od tej chwili jest on przez swoich współbraci zakonnych uważany za zmarłego. Nie wolno mu już mówić, ani pracować i może tylko brać udział w modłach. Jeżeli zakonnik taki pewnego dnia umrze naprawdę, to wówczas grzebany jest bez jakichkolwiek ceremonji. Tacy zakonnicy noszą czarne kaptury z białymi krzyżami.

100-letni starzec z jednem płucem.

W Cleoure, pod Genewą, zmarł w tych dniach zegarmistrz Jakób Gunziger, który przed niedawnym czasem święcił już 100 letnią rocznicę swych urodzin. Człowiek ten cierpiał od najwcześniejszej młodości na suchoty i od 26 roku życia posiadał tylko jedno płuco. Lekarze wówczas oświadczyli, że nie będzie dłużej żył nad 1 rok.

Gunziger bardzo miłujący życie, nie myślał jednak tak rychło rozstawać się ze światem. Będąc człowiekiem niezwykle inteligentnym, oddał się on studjowaniu wybitnych dzieł medycznych i na podstawie tak zdobytych wiadomości wytknął sobie taki sposób życia, iż udało mu się nietylko żyć ponad 100 lat, ale być przytem rześkim i zdolnym do pracy.

Mgła, gasząca pożar.

W Port Angelos (Ameryka) wybuchł niedawno pożar lasu, który wobec silnego wiatru coraz bardziej się rozszerzał. W okolicy Quilcene płomienie palącego się lasu zetknęły się z — mgłą, która z gór zeszła na niż. W tej chwili pożar zaczął przygasać a w miarę, jak mgła posuwała się dalej w głąb lasu, gasły płomienie coraz bardziej. W przeciągu kilku godzin na całym obszarze pożaru już nie było.

Przytomność umysłu w szpitalu warjatów.

Naczelny lekarz jednego z zagranicznych szpitali dla umysłowo chorych zarzucany był skargami na niedobre pożywienie, dawane chorym. Chcąc się o prawdzie zarzutów przekonać, poszedł pewnego razu do kuchni, gdzie istotnie stwierdził, że gotowana tego dnia zupa, nie nadawała się do spożycia.

Nagle przystąpił do niego jeden z warjatów i rzekł:

— Wie pan, panie doktorze, pan jest bardzo przystojny i dość tłusty, a zatem byłaby z pana doskonała zupa. Spróbujmy ją ugotować!

Innym obecnym przytem warjatom spodobała się bardzo ta myśl, tak, iż rzucili się na lekarza, chcąc go wrzucić do kotła z wrzątkiem. Tylko przytomność umysłu i szczęśliwy fortel uratował owego lekarza od ugotowania żywcem. Zawołał mianowicie:

— Zaraz, panowie! Wpadliście istotnie na wyborną myśl, zupa ze mnie będzie doskonała, ale jeżeli ugotujecie mnie w ubraniu, to smak jej będzie zepsuty. Pozwólcie zatem, że się rozbiorę.

Warjaci uznali słuszność tej uwagi i dzięki temu lekarzowi udało się opuścić kuchnię.

Żywcem ugotowani w piecu cegielnianym.

W pobliżu Dortmundu zdarzył się w pewnej cegielni straszny wypadek. Mianowicie 4 robotników wpadło do pieca, przeznaczonego do wypalania cegieł. Dwóch poniosło śmierć na miejscu, zaś dwóch innych jest beznadziejnie poparzonych.

---

kilkanaście kroków, zbliżył się do toru kolejowego, w tem usłyszał niezwykły odgłos, tak jakoby żelazo uderzało o żelazo. Szymon pospieszył kroku. Wiadomem mu było, że napraw szyn nie było potrzeba w tym miesiącu, zatem ktoś zamierza ukraść śruby. Podszedł w górę fosy, spojrzał — człowiek pewien powstał z klęczek, — w ręku trzymał żelazny drąg, którym uchwycił szynę od spodu i przeginał ją na bok toru. Szymonowi pociemniało w oczach; chciał krzyknąć, a głosu nie mógł wydobyć z przerażenia. Spostrzegł Bazylego, tenże usłyszawszy zgrzyt piasku na torze, dojrzał znów Szymona, skoczył i w kilku skokach był na drugiej stronie toru. W ręku miał drąg do podważania i klucz do śrub.

„Bazyli Spyridowie! Ojczaszku, gołąbku, wróć się! Daj drąg żelazny, wsadzimy znów szynę, nikt się o tem nie dowie! Wróć się i ratuj duszę twoją przed potępieniem!" Tak wołał nadaremnie Szymon. Bazyli ani nie odwrócił się, tylko uszedł w gęsty las.

Szymon przypatrywał się rozkręconym szynom; wikliny do piszczałek wypadły mu z ręki. Jedną myślą był przejęty: „Pociąg nadejdzie i to nie towarowy, lecz osobowy. A on go wstrzymać nie jest w stanie, gdyż niema chorągiewki pod ręką."

Szymon biegnie w stronę swej budki, aż mu tchu brakło — potknął się i upadł. Wybiegł z lasu, do budki miał zaledwie jeszcze 200 metrów drogi, w tem usłyszał gwizdawkę z pobliskiej fabryki. Już szósta godzina, a o szóstej i 2 minuty przejeżdża pociąg. „Panie Boże, ratuj niewinnych!" I Szymon oczami duszy widział cały przebieg nieszczęścia; widział, jak lewe koło parowozu mijać powinno rozsunięte szyny, jak chwiejąc, wypada z szyn i przewraca się na bok, jak wyrywa progi w biegu i łamie je w kawałki, a w końcu jak cały pociąg spada z nasypu, który w tem miejscu właśnie 22 metry jest wysoki. I tam w trzeciej klasie, napakowanej pełno ludźmi, małemi dziećmi. — W tej chwili jadą sobie spokojnie, nie myśląc o niczem. „Panie Boże, oświeć mnie. — Nie, do budki nie czas już biec, gdyż nie powróciłbym na czas."

Szymon nawrócił, biegnąc jeszcze szybciej niż poprzednio.

Zdjął czapkę z głowy, wyjął swą chuskę bawełnianą z kieszeni i nóż z zanadrza i przeżegnawszy się krzyżem św., pchnął ostrze noża w lewe ramię ponad łokciem, szepcząc: „Panie pobłogosław!"

Krew trysnęła płynąc gorącym promieniem. W niej to zamaczał Szymon swą chusteczkę, rozłożył ją i przywiązał do wikliny, podnosząc swoją chorągiewkę czerwoną. Stanął na środku toru, powiewając chorągiewką, a pociąg już uwidoczniał się z daleka. Maszynista nie dojrzał jej widocznie jeszcze, gdyż nie zwolnił biegu pociągu, a gdyby się zbliżył na jakie 200 metrów nie zdołałby już zatrzymać ciężkiego pociągu. A krew płynie z rany bez przerwy. Szymon przycisnął ranę do boku, chciałby ją zacisnąć, lecz nie miał czem, a krew płynie nieustannie. Widocznie zbyt głęboko się zaciął. W oczach mu pociemniało i czarne muszki latały mu przed oczami. W uszach usłyszał szum i bicie dzwonów. Już pociągu ani dojrzał, ani dosłyszał. Tylko jedna myśl opanowała go: „Nie przetrwam, upadę, chorągiew wyleci mi z dłoni; pociąg wykolei się z mojej winy. — Boże — dopomóż — przyślij mi kogo, aby mnie zwolnił."

Wtem pociemniało mu w oczach, pustka ogarnęła jego serce i chorągiewkę opuścił, lecz krwawy znak nie upadł na ziemię. Czyjaś ręka uchwyciła go i trzymała wysoko, biegnąc naprzeciw pociągu. Maszynista dojrzał i wstrzymał pociąg parą przeciwną. Pociąg się zatrzymał. Z wozów powyskakiwali podróżni, biegnąc w jedno miejsce. Dojrzeli człowieka, całego we krwi, bezprzytomnego; przy nim stał drugi z okrwawioną szmatą na patyczku.

Bazyli powiódł oczami po ludziach, poczem opuścił głowę i rzekł: „Wiążcie mnie, gdyż ja rozkręciłem śruby u szyny."

* * *

13-go sierpnia 1925 r.

DZWONEK

Gazetka dla dzieci

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy

Jak Bolesław Chrobry wykupił ciało świętego Wojciecha.

Ateraz wam jeszcze opiszemy, jak to król Bolesław wykupił ciało św. Wojciecha od pogańskich Prusaków.

Napisaliśmy powyżej, że Polska brała udział w pracach nad umocnieniem i rozszerzeniem wiary chrześcijańskiej. Oj był król Bolesław jednym z najgorliwszych wyznawców nauki Chrystusowej, ogromnie też starał się o szerzenie świętej wiary i o głoszenie ewangelji wśród pogan.

Pomagał mu w tej pracy ochotnie biskup Wojciech, urodzony w Czechach ale wielce z królem Bolesławem zaprzyjaźniony. Był ten Wojciech najprzód biskupem w Pradze, ale gdy Prażanie okazali się krnąbrnymi i nieposłusznymi, złożył biskupstwo i udał się do Włoch, gdzie został członkiem zakonu Benedyktynów, do którego należeli najwięcej uczeni mężowie z całego świata. Ale niedługo dozwolono przebywać księdzu Wojciechowi w cichych murach klasztoru. Kiedy w r. 996 postanowiono urządzić w Polsce arcybiskupstwo, na

mocniej iskrzyć się poczęły, a mienić, jak drogie kamienie tak przecudne, że aż zapragnął Jezusek, by z nieba na ziemię się spuściły, a On by je w dłoni ujął i cieszył się niemi. I oto natychmiast rozświetliło się niebo, tysiącem barw rozedrgło powietrze cichej, wonnej nocy wiosennej i poczęły się sypać rubiny, smaragdy, topazy, opale, a spadać do stóp pachołęcia. A gdy z radością w dłonie je ujął, ujrzał ze zdumieniem, że gwiazdki, które Mu z wyżyn nieb ieskich mrugały, zmieniły się w białe kwiatki prześliczne, mieniące się srebrem w blasku miesiąca. I stały się one najmilszemi Jezusa kwiatkami, a jakby na pamiątkę cudu tego, kwitną te kwiatki od wczesnej wiosny do późnej jesieni, a kwitną wszędzie prawie w każdym kraju.

Nie wszystkie gwiazdki zdołały natychmiast spełnić życzenie Jezusa, niektóre z tak zawrotnej musiały lecieć wysokości, że gdy na ziemię przelatywały, już świt różany na niebo wytrysnął i zabarwił je swym odblaskiem, oto dlaczego niełyko srebrzysto-białe, lecz i blado-różowe stokrotki spotykamy.

Z PŁOMIENI.

Było to w nocy z 9 na 10. października w Z.

Czerwona jasność zbudziła ludność miasteczka. W połnocno-zachodniej stronie czerwieniała na niebie coraz silniejsza łuna, słychać było trzask płonącego drzewa i słomy. Dzwoniono na alarm.

Na krańcu miasteczka paliła się zagroda. Stodoła już spłonęła, ogień przerzucił się na chałupę, z której wynoszono, co się dało. Zbity tłum otaczał zdala miejsce pożaru. Dach zaczął trzeszczeć i załamywać się do środka.

— Ludzie, ratujcie mego Jasia, dziecko moje, o Boże, ludzie, ratujcie! — rozległ się krzyk kobiety.

Z wielkim płaczem osunęła się na ziemię.

Tłum zachwiał się, przeleciał po nim dreszcz grozy. Słychać było tylko rozpaczliwy płacz matki. Nikt nie miał odwagi.

Z pośród milczącej gromady wyskoczył Staszek G.

— Dajcie na mnie wodę!

Wylano na chłopca kilka kubłów wody — i Staszek znikł w czeluściach chałupy. Po chwili wyskoczył z wrzeszczącem wnieboglosy dzieckiem na ręku. Ubrania na Staszku zaczynało się już palić. Włosy tliły się.

Zalano go znowu wodą, a dziecko oddano matce.

Z trzaskiem runęła do reszty stara chata.

Matka rzuciła się na kolana przed małym bohaterem.

— Jakże mam panu podziękować! Dzięki Ci, Boże, żeś mi wrócił dziecko.

— Tak, tak, Bogu tylko dziękujecie — odpowiedział Staszek i chwiejnym krokiem odszedł na stronę.

Odprowadzono go do domu, bo mówił, że mu się głowa „kręci“. W domu matka płakała z radości, dowiedziawszy się w czynie swego syna.

W kilka dni później harcerz Staszek odznaczony został krzyżem.

PRZYSŁOWIA.

Kto się za młodu nie lubi uczyć,
Ten później z torba będzie się włóczyć.

* * *

Słuchaj ojca, matki
Da Bóg i dostatki.

Tam w tych obcych krajach muszą bociany pozostać przeszło 6 miesięcy i pędzić tam życie tułacze. Bo należy dodać, że bociany, jak zresztą i inne ptaki, tam za morzem, w ciepłych krajach, gniazd nie zakładają i dzieci nie wychowują. Pędzą tam dni i miesięce, tylko aby przeżyć, aby z głodu nie zginąć. Tęsknią jednak za Ojczyzną, za tym krajem, gdzie jest ich dom i rodzina. Przylatują do nas, jak tylko śniegi stopnieją i ziemia rozstaje i radosnym klekotaniem witają wieś znajomą i gniazdo stare na dachu.

Ale teraz, gdy czas odlotu się zbliża, bocian chodzi po polu poważny i zamyślony. Około 20. sierpnia to już będzie ostatni termin ruszenia w drogę.

Do widzenia, boćku, na przyszłą wiosnę. Daj ci Boże wrócić szczęśliwie!

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru.

S a n,
s e n,
s y n.

* * *

ZAGADKA.

Mogę być u wózka,
Toczę się po trawie.
Mogę być i z dzieci,
Złożone w zabawie.

pierwszego arcybiskupa powołano św. Wojciecha. Stolicą arcybiskupstwa miało być Gniezno. Ale zanim św. Wojciech zasiadł na stolicy arcybiskupiej udał się wprzód na drogę apostolską. Poszedł głosić ludom pogańskim ewangelję świętą. Nawrócił całe Pomorze i ziemię Gdańską a potem udał się do narodu Prusów, osiadłych nad morzem Bałtyckiem. Tam został zamordowany w r. 997.

Oj, płakał ci też król Bolesław nad śmiercią druha kochanego i gorliwego pracownika w winnicy Pańskiej.

Nie mogąc już nic dla niego uczynić, chciał przynajmniej pogrzeb mu sprawić wspaniały i choć ciało jego złożyć w katedrze, w której miał sprawować rządy arcybiskupstwa.

Posłał więc Bolesław wysłańców nad morze do Prusów, żądając wydania ciała męczennika.

Ale poganie odpowiedzieli, że ciała nie wydadzą inaczej, jak tylko za tyle złota, ile ciało waży.

Ha no, trudno. Kazał Bolesław naładować wory złotem i kosztownościami i wysłał z tem posłów.

Ale gdy złożono ciało męczennika na jednej szali a na drugą poczęto kłaść złoto, szala z ciałem nie podniosła się w górę ani na cal ani na piędź. Daremnie coraz nowe otwierano wory i coraz więcej sypano złota, szala z ciałem pozostała przy ziemi.

Okazało się, że złota jest za mało. Wtedy ci, co stali obok, poczęli dosypować, co który miał z kosztowności. Ale i to nie zaważyło na szali.

Dopiero gdy wdowa jedna uboga rzuciła na szalę grosz, szala naraz poszła w dół tak, że trzeba było złota ubierać. I znowu kładzione złoto napowrót do worów. Dopiero gdy wszystko złoto zdjęto ze szali

i pozostał na niej tylko grosz biednej wdowy, szale zrównały się.

Taki oto cud uczynił Pan Bóg z ciałem św. Wojciecha. Była to kara dla chciwych pogan, ale była też i nauka dla wierzących: że w oczach Boga większe ma znaczenie jako ofiara grosz ubogiej wdowy, niżeli całe wory złota bogaczów.

Ciało św. Wojciecha męczennika pochował książę Bolesław w katedrze gnieźnieńskiej, gdzie dotąd spoczywa w srebrnej trumnie, w środkowej nawie kościoła.

LISIA CZAPKA.

Wylazł Miesiąc (księżyc) z pod pierzyny,
Lisią czapkę wdział,
— A któż ci Miesiączku siny,
To czapczysko dał?

Dała mi ją ciotka Słota,
Bo deszcz będzie, jak z rzeszota,
Dała mi ją na godzinę,
Żebym nakrył ma łysinę. —

Ustał deszcz i Miesiąc siny
Lisią czapkę zdjął . . .
Szczęście, że lis drzemał w norze,
Boby mu ją wziął.

E. S.

Legenda o stokrotce.

Kiedy Jezus był małem pachołęciem i z Matką swą jeszcze na ziemi przebywał, lubił w ciche wieczory wiosenne siadywać u progu domostwa. Siedział tak i teraz, a główkę złotemi kędziory okrytą wsparł na kolanach swej Matki i wzrokiem w niebie utonął. A gwiazdy, któremi niebo całe było usiane, odczuły snadź wzrok pachołęcia, bo coraz

Odlot bocianów.

— Nie skacz, bocianie, w drodze,
Nie śpij na jednej nodze;
Niech pan do domu leci,
Żona tam jest i dzieci.

Jedno się z nich rozbije
A drugie skręci szyję,
Trzecie zginie pod wodą,
A czwarte nożem przeboda.

Tak pewnie dzieci śpiewają i wołają, gdy zobaczą bocina, jak powoli kroczy wśród łąki, patrząc pilnie, czy nie znajdzie tam czego do zjedzenia, czy to żaby, czy myszy, czy choćby małe piskię z gniazdka albo ptasie jajko. A czasem taki bocian stanie sobie na brzegu łąki, jedną nogę podniesie, łeb opuści w dół, iż może się zdawać, że śpi, na jednej nodze stojąc.

Ale bocian nie śpi. Ma on bowiem teraz o czem myśleć i rozważać. Wybiera się przecież w podróż bardzo daleką, bo aż za morze, do Afryki. A nie sam pojedzie ale i żonę zabierze i dzieci. A z dziećmi to kłopot największy, bo one jeszcze latać dobrze nie umieją, więc jakżeż je tu zabrać w tak daleką drogę!

Jak się o tem bocianowi przypomniało, tak zaraz wrócił na gniazdo, które miał ulożone z chróstu na Walentowej stodole w samym środku wsi.

Zaraz zabrał się do egzaminowania młodych bocianiąt, czy umieją skrzydeł używać jak należy. Już od kilku dni ani on ani matka nie przynosiły dzieciom jadła do gniazda, chcąc je w ten sposób zmusić, aby same zleciały i pożywienia sobie poszukały. Tak i teraz stare bociany uniosły się w powietrze i krążą do-

koła gniazda. Wiedzą młode bocianki, że ani ojciec ani matka nic nie przyniosły, więc jeden po drugim podrywają się w górę na parę metrow, ale zaraz znów opadają na gniazdo. Po chwili podnoszą się znowu w powietrze, już trochę wyżej, aż wreszcie jedno odważyło się przelecieć na sąsiedni dach, a za nim puszcza się drugi i całe rodzeństwo. Na ten dzień dosyć, ale nazajutrz ta sama nauka, aż po kilku dniach bocianięta latają porówno ze staremi.

A już też czas najwyszy, bo oto bociany z kilku wsi zlatują się co wieczór w jedno umówione miejsce i pierwsze narady odbywają względem podróży, przytem surowemu przeglądowi poddają wszystkie młode tegoroczne bociany: czy zdrowe są, czy dobrze wyrosły i czy dobrze umieją latać. Jeżeli okaże się, że który z młodych jest chory, albo latać nie umie, to albo go na śmierć zadziobią, albo odlatując, zostawiając go na Opatrności Boskiej i na łasce ludzi.

Dziwić się bocianom nie można. Droga, którą przebyć mają jest daleka i bardzo uciążliwa. Nie jest to, jak u ludzi, co tylko bilet wykupią, a już tam czy koleją żelazną, czy okrętem, czy choćby samolotem, zajadą gdzie chcą. U bocianów inaczej. Muszą one na własnych skrzydłach lecieć, nieraz dziesiątki mil, bo nie zawsze po drodze zdarzy się wyspa jaka, gdzieby można odpocząć i pożywić się

Większa część bocianów obiera sobie Egipt za miejsce pobytu przez czas zimy. Inne lecą jeszcze dalej w głąb Afryki. Tylko co słabsze gromady nie odważą się lecieć przez morze, lecz zatrzymują się w Hiszpanji, w południowych Włoszech lub na Krymie, koło morza Czarnego.